

Teksty Drugie 2005, 1-2, s. 299-302



# **Księga Blasku. Pamięci Profesora Władysława Panasa (1947-2005).**

Adam Fitas

## Adam FITAS

Księga Blasku.

Pamięci Profesora Władysława Panasa (1947-2005)

Kiedy dziś wracam myślami do rozmów ze zmarłym niedawno i tak dla nas przedwcześnie profesorem Władysławem Panasem, kiedy próbuję przywołać w wyobraźni jego postać, która często towarzyszyła mnie i moim kolegom z Katedry Teorii Literatury KUL w codziennej pracy, kiedy próbuję uchwycić nerw jego charakteru, piętno osobowości, wydaje mi się, że wiem, kim był. Znam dorobek, publikacje, osiągnięcia, literaturoznawcze i pozaliteraturoznawcze fascynacje Profesora, zetknąłem się z nim i jako student, i jako współpracownik.

Ale jednocześnie zdaję sobie sprawę z powstającej i potęgującej się trudności w adekwatnym zarysowaniu osoby autora *Brunona od Mesjasza*. W przypadku Panasa nie wystarczy przecież wiedzieć, kim był, aby dać o nim świadectwo. Nie wystarczy opisać jego niełatwą drogę biograficzną i naukową, z dramatycznym epizodem poznańskim w marcu 1968 roku, kiedy – relegowany z przyczyn politycznych – znalazł swoje miejsce na KUL-u, nie wystarczy przedstawić rozległe i oryginalne obszary zainteresowań (od kultury prawosławnej i żydowskiej, poprzez semiotykę, ukochanych autorów: Czechowicza i zwłaszcza Schulza, po magiczny Lublin), nie wystarczy wreszcie odsłonić fascynującą pedagogiczną charyzmę Profesora. Trzeba wznieść się wyżej albo – tak bym to ujął – gdzie indziej. Trzeba umieścić go w tekście nie jako temat, przedmiot, bohatera, taką czy inną figurę semantyczną, ale jako jądro dyskursu, miąższ wypowiedzi, matecznik dociekania i nawracającej fałowo interpretacji.

Tutaj pozwolę więc sobie tylko na kilka uwag dotyczących zwłaszcza postawy nauczycielskiej i badawczej Władysława Panasa.

|

Profesor był żywym, wielopoziomowym dyskursem. Był chodzącą narracją, żyjącą opowieścią, księgą do słuchania i czytania. Dla studentów najpierw był

## Pożegnania

właśnie słuchaniem, słuchaniem – jak to się mówi potocznie – z otwartymi ustami, słuchaniem żarłocznym. Profesor był księgą już z tego, jakże widocznego dla nas powodu, że mówił całym sobą. Był zaprzeczeniem profesora w starannie skrojonej marynarce, przemawiającego spokojnym i rzeczowym tonem. O nie! Był ekspresjonistą słowa mówionego i artystą mowy ciała. Nie był jednak przy tym aktorem, a jego zajęcia nie były teatrem. Bywa przecież tak, że wyuczymy się naszego nauczycielskiego rzemiosła i odgrywamy – bardzo często całkiem nieźle – nasze rolę *ex cathedra*. Kiedy jednak zejdziemy już z podwyższenia i opuścimy sałę wykładową, zmieniamy się w tzw. ludzi normalnych. Otóż profesor nie był takim aktorem. Zresztą nie był i nie umiał być żadnym aktorem. Reagował zawsze na wszystko żywo i bezpośrednio, i reagował całym sobą. Nawet jeśli przez innych mogło zostać to odebrane jako nieuprzejmość czy wręcz przykrość.

Wykładanie i nauczanie było u niego czymś pierwotnym i głęboko autentycznym. Każdy kto miał choć trochę do czynienia ze studentami, wie dobrze, że demistyfikują oni stosunkowo szybko każdą grę i umiejętnie oddzielają wszelki pozór i siłenie się na wielkość od oryginalności prawdziwej. Lepiej w ich towarzystwie być rzetelnym i systematycznym pracownikiem naukowym niż udawać uczonego. Ale Władysław Panas był nauczycielem z krwi i kości. I zaznaczało się to już tym, że materializował w sobie sens, żył cały (dosłownie) każdym z poruszanych przez siebie tematów. Przeszywał wzrokiem, marszczył wyrazistą twarz, krążył, wyginał się i gestykułował. Czasami może nawet ekspresja ciała była zbyt siłna, bo przesłaniała sam przedmiot wypowiedzi, ale nigdy nie były to ruchy udawane, na pokaz, kończące się za drzwiami uniwersytetu. Studenci pojmowali szybko i – rzecz można – naocznie, z kim mają do czynienia, zdawali sobie sprawę z szansy, która ich spotkała. Rosło zainteresowanie przeradzające się stopniowo w fascynację i głęboki szacunek. Pojawiały się – i tu Profesor łapał niemal wszystkich bez wyjątku na edukacyjną wędkę – autentyczne zainteresowania uczniów, inspiracje, poszukiwania, podążania za lekturami. Od słuchania zatem, i nie przestając słuchać, przechodziło się do czytania.

## 2

Księgą pełną znaczeń i osobliwości było także pisarstwo Panasa, bo tak trzeba z pewnością określić geneologię jego tekstów naukowych. Była w nich i nauka, i literatura, i dbałość o warsztat, problem, eksplikowany detaż, i przykładanie się najstaranniejsze do formy wypowiedzi, do – jakby może rzekł Profesor – strategii wywodu. Autor *Księgi blasku* powtarzał wielokrotnie, że w uprawianiu literatury-oznawstwa – czy szerzej: humanistyki – chodzi mu nie tylko o odsłonięcie sensów, odkrycie kontekstów i przesłań sztuki, ale także o zaciekawienie czytelnika, o wciągnięcie go w badaną sferę bez reszty. Pamiętam takie sytuacje, w których Profesor bardzo dobrze wiedział już, co o powiedziec, ale sen z powiek na wiele czasów tygodni spędzało mu to, jak o tym powiedzieć. Tak było choćby z *Bruno-  
nem od Mesjasza*, leżącym w szufladzie, zamkniętym myślowo, ale czekającym na odpowiednie literacko zakończenie.

## Fitas Księga Blasku. Pamięci Profesora Władysława Panasa

Co tworzyło swoisty styl wypowiedzi Władysława Panasa o literaturze i kulturze? Nie jestem w stanie odpowiedzieć wyczerpująco, myślę jednak, że wskazać należy na trzy elementy, które w różnych proporcjach pojawiały się we wszystkich pracach Profesora. Są to: celowe uporządkowanie myśli, inwencja interpretacyjna oraz narracyjność wypowiedzi. Przyjrzyjmy się pokrótce każdemu z tych aspektów.

Pierwsza książka profesora Panasa, wydana w 1991 roku, ale gotowa jako rozprawa doktorska siedem lat wcześniej, dotyczyła tematyki, która stanowić miała podstawę spojrzenia przyszłego profesora na wszelkie przejawy kultury. Artykuły składające się na całość zatytułowaną *W kręgu metody semiotycznej* są nie tylko ciekawie sproblematyzowaną prezentacją tematu, ale odślaniają żywe fascynacje autora kwestiami znaku i znaczenia. Odtąd patrzenie na rzeczywistość z pytaniem o sens, o to, jak coś znaczy, stanie się podstawowym spojrzeniem towarzyszącym wszelkim mniejszym i większym pracom Władysława Panasa. Ale semiotyka i strukturalizm podsunęły młodemu wówczas badaczowi nie tylko sposób oglądu rzeczywistości, nie tylko podstawowe pytania, ale sugerowały także ogólną metodę odpowiedzi. Dalsze artykuły i książki Profesora, choć nierzadko meandrycznie zawile i rozbudowane kontekstualnie, zawsze cechowało silne dążenie autora do rozprawienia się z postawionym problemem, do postawienia kwestii i próby jej rozwiązania, do znalezienia się jak najbliżej prawdy o badanym zagadnieniu. Dzięki temu jego teksty nie przeradzają się w pisanie o niczym, nie zmieniają w błyskotki dyskursu, ale posiadają duże walory poznawcze, naukowe, są bardzo dobrym przykładem celowego ćwiczenia inteligencji i zorientowanej ku wnioskowi dyscypliny myśli. Słowem – Profesor był wyznawcą myślenia, które prowadzi do zrozumienia, zawziętym zwolennikiem dowodów i argumentacji (niechby najbardziej *sophisticated*) prowadzących przecież do przejrzystego wniosku.

O ile wyrosła z semiotyki metodologia tworzyła zwartą i wyraźnie zarysowaną ramę Panasowego dyskursu, o tyle cała przestrzeń pozostającego w niej obrazu zagospodarowana została dzięki niezwyklej inwencji analityczno-interpretacyjnej Profesora. Tu znalazło się miejsce na to, co w moim przekonaniu uczyniło Władysława Panasa badaczem oryginalnym, charakterystycznym, rozpoznawalnym, a więc wysublimowana intuicja badawcza, słuch poetycki, świeże spojrzenie i nieszablonowo dobrane konteksty. Każdy z nas wiedział, że jeśli Profesor podejmie się opracowania jakiejś kwestii, nie będzie to przewidywalne studium, ale roztrząsanie osobne, niebanalne i odkrywcz. Pozostaną w naszej pamięci jako wzorce sztuki interpretacji przede wszystkim odczytania Schulza (od znaczących artykułów po wielkie rozprawy: *Księgę blasku*, 1997 i *Brunona od Mesjasza*, 2001), ale i teksty o Czechowiczu (*Dwadzieścia dwie litery*), Herbercie (*Tajemnica Siódmego anioła*), Waciu (*W „antykwaracie anielskich ekstrawagancji”*) czy – zmieniając problematykę – eseje o teologii ikony, żydowskim doświadczeniu Szoa i – *last but not least* – o pokochanym przez Panasa już w wieku dojrzałym Lublinie (książka *Oko Cadyka*, 2004 i wiele rozproszonych tekstów).

## Pożegnania

Profesor był urodzonym egzegetą, a droga od szczegółu do ogółu i oglądanie z wielu stron jednego detalu, który pęcznieje i obrasta w niedostrzegalne na pierwszy rzut oka znaczenia, stanowiła ulubiony trakt jego badawczych spacerów.

Nie miał natomiast pociągu do syntezy, nie lubił spojrzeń panoramicznych, rekoniesansów. Nie dlatego chyba jednak, by nie orientował się, by nie był do nich zdolny. Wybierał po prostu inną optykę. Wolał poszerzać (lub burzyć) istniejące horyzonty, niż je zakreślać i opisywać. Nie stworzył więc historii literatury żydowskiej, na której znał się jak mało kto, ale zostawił po sobie eseje, inspirujące i świeże nie tylko dla literaturoznawców (zebrane m.in. w książce *Pismo i rana. Rzecz o problematyce żydowskiej w literaturze polskiej*, 1996).

Ostatnia (niestety wydana już będzie pośmiertnie) książka Władysława Panasa (*Cztery interpretacje*, w druku) jest wyrazem tego żywiołu, który go wypełniał najmocniej. Żywiołu interpretacji.

I jeszcze jeden aspekt, który wydaje mi się istotny dla charakterystyki naukowego pisarstwa Profesora. Otóż równie silnie jak potrzeba wielostronnej egzegezy tkwiła w nim potrzeba bujnej narracji. Odkrywać znaczenia tekstów – to jedna strona medalu, opowiadać o tym, jak znaczą – to strona druga. Obie ważne. Od ukochanego przez siebie autora *Sklepów cynamonowych* zapożyczył Profesor myśl, że jedną z naczelných wartości, które są udziałem człowieka, jest snucie opowieści. Sam starał się tedy przy każdej okazji rozwijać kłębek, budować fabułę. Rzadko kiedy naukowe teksty czyta się tak, jak czyta się teksty Władysława Panasa – jednym tchem, z wypiekami na twarzy, z całkowitym zaangażowaniem. A czyta się je tak dlatego właśnie, że są interesująco opowiedziane, że są przygodowymi czy nawet sensacyjnymi historiami o motywie, bohaterze, przestrzeni czy nawet metaforze i innych drobiazgach pisarskiego stylu. Taka jest *Księga blasku*, taki jest *Bruno od Mesjasza*, takimi jest wiele drobniejszych prac Profesora.

Wszystkie trzy wymienione tu uposażenia Władysława Panasa, w jednej osobie uczonego i pisarza, można spotkać – w różnych proporcjach – w każdej niemal z jego prac. Właściwości te w moim przekonaniu współtworzą charakterystyczny styl wypowiedzi badacza. I to dzięki nim jego pisarstwo staje się spotkaniem, które intryguje i zniewala. Przykuwa uwagę, oczarowuje błyskotliwością interpretacji i tworzy nowy niekonwencjonalny obraz badanej rzeczywistości.

Był więc Profesor Panas (a sądzę, że również jest i będzie) niejako chodzącą księgą blasku. Blasku, który rozumiem jako iluminację przekraczającą zawsze horyzont oczekiwań odbiorcy, blasku, który nie oślepia, ale pozwala widzieć dalej i więcej. Aż po granice Nieskończoności, której intrygom poświęcił Profesor tak wiele miejsca w swoich pracach.